

RZECZPOSPOLITA



Instytut
Pamięci
Narodowej

Najnowsza
historia
Polaków
Oblicza PRL

Nr 15

19 LUTEGO 2008

1983 – 1986 Zakazać, przestraszyć, uwięzić, zabić

TEODOR WALCZAK/PAP/CAF

AUTOR NIEZMANY/REPR. JERZY KOŚNIK/FORUM



Pokazami szczególnego cynizmu i pogardy dla społeczeństwa były konferencje prasowe Jerzego Urbana (patrz wyżej), którego towarzysze uczynili rzecznikiem rządu. Stałe używał zwrotu „zdaniem obserwatorów...”, bezczelnie ukrywając pod tym eufemizmem raporty Służby Bezpieczeństwa. Atakował oczywiście ludzi „Solidarności”. Między innymi – ks. Jerzego Popiełuszkę, którego jesienią 1984 roku ta sama SB zamordowała. Zdjęcie zwłok okrutnie zmasakrowanego i utopionego księdza publikujemy obok. Pierwsza połowa lat 80. to właśnie okres licznych skrytobójstw – Piotra Bartoszcze, Grzegorza Przemyska, o. Honoriusza, ks. Popiełuszki...



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

- Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Oddział w Gdańsku

ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia

tel. 058 660 67 00, faks 058 660 67 01

www.ipn.gov.pl

Podziemie niepodległościowe, Grudzień '70, Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, Ruch Młodej Polski, Stocznia Gdańska, Sierpień '80, narodziny „Solidarności”, stan wojenny – Gdańsk tworzy historię, nie tylko Polski. Od 7 lat promotorem tej historii jest gdański oddział IPN wraz z Delegaturą w Bydgoszczy. W roku 2007 zorganizowaliśmy m.in. wystawy „Serca dla Partii bijące. Ludzie gdańskiej bezpieki 1945-1990” i „Miecz rewolucji. Twarze bydgoskiej bezpieki 1945-1990”, przegląd filmów dokumentalnych „Polityczni »półkownicy«”, konferencje „Kaszubi w PRL” i „Solidarność Walcząca” oraz V Rajd Szlakiem Żołnierzy V Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

W roku 2008 planujemy m.in. organizację wystaw „Twarze elbląskiej bezpieki” i „Twarze słupskiej bezpieki” oraz wydanie publikacji nt. Anny Walentynowicz, oporu społecznego na Wybrzeżu, pielgrzymki Jana Pawła II w 1987 roku i trójmiejskiej działalności Ruchu Młodej Polski, Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i innych organizacji opozycyjnych.

Oddział IPN w Gdańsku - blisko historii.



Nadzieja dziesiątego batiara



redaktor
cyklu,
dziennikarz
„Rzeczpospo-
litej”
m.rosa-
lak@rp.pl

- Nadzieja ma kolor zielony na przekór krakaniu wron – taką niewinną piosenkę o nadziei, jaką przynosi nadejście wiosny, śpiewał dziecięcy zespół Gawęda. Płyta cieszyła się wielkim powodzeniem na początku stanu wojennego, zwłaszcza że ostatnie ze słów czytaliśmy jako WRON, oznaczające Wojskową Radę Ocalenia Narodowego, czyli juntę generała Jaruzelskiego. Tę samą nadzieję wyrażało popularne hasło: zima wasza, wiosna nasza. Niestety, wiosna 1982 roku – mimo tłumnych manifestacji solidarnościowych – nie przyniosła oczekiwanego przełomu. Minęła następna wiosna, i jeszcze następna... NSZZ „Solidarność” zdelegalizowano, przedstawiciele związku nikt nie zapraszał do rozmów, coraz mniej ludzi wylegało na ulice. Wyjątkiem były pogrzeby zamordowanych – warszawskiego maturzysty Grzegorza Przemyska, o. Honoriusza, księdza Jerzego (sylwetki księży zamieszczamy w tym numerze).

W połowie lat 80. raczej nie widać już było na ulicach czołgów, transporterów i patroli zbrojnych w kałasze. Ale Polaków ogarniało coraz większe przygnębienie, bo wątpili w zmianę. Tracili nadzieję. Urban w telewizorze i puste półki w sklepie do reszty mogły obrzydzić życie. Podtrzymywał na duchu podziemny ruch wydawniczy – ulotki, broszury, książki, znaczki pocztowe oraz radiostacje „S”. I piosenki, na ogół przegrywane z kaset od znajomych. Jedną z takich kaset, o czym dziś mało kto pamięta, stworzył Jerzy Michotek. Zapamiętałem szczególnie piosenkę o dziesięciu lwowskich batiarach, którzy giną kolejno na zakrętach polskiej historii. Pozostał tylko autor i dziesiąty batiar. – A u tamtego cicho jak w grobie, od trzynastego tak myśli sobie: jeszcze ciut, ciut poczekamy... – kończyła się piosenka. Poczekaliśmy do 1989 r. Kilka lat wcześniej niewiele wierzyło, że doczekamy... –*Maciej Rosalak*

Powielacz



MAREK NOWAKOWSKI
pisarz

Zostało nas trzech. Uchowaliśmy się. Bo jednych od razu internowano, a innych aresztowali po strajku. Władek wygospodarował powielacz. Miał szczęście. Pierwszy raz, jak u nas pacyfikację robili zomowcy, to przeszli oni jak huragan przez zakład. Szafy, stoły łamali. Jeden futrynę od okna zaczął wyrwać. Sam widziałem. Przeważnie jednak ludźmi się zajmowali. Tych w narzędziowni najbardziej poturbowali.

– Faszyści! – krzyczeli ludzie i oni chcieli usta im zamknąć.

Bili, kogo popadnie. Sekretarza partii skatowali. Aż się zeszał. To szuja. Władek ukrył się w beczce blaszanej. Po oleju silnikowym. Oni, ci zomowcy, parę razy tę beczkę kopnęli. Pobiegli dalej. Wtedy Władek wyskoczył i z komisji zakładowej wytaszczył powielacz. Po prostu pod rękę mu się nawinał. Scho-

wał na placu, gdzie ciężarówka stała. Dobrze zabezpieczył.

Potem była druga pacyfikacja, ale nie znaleźli.

Nastąpiły spokojniejsze dni i jeszcze tylko pojedynczych ludzi wyławiali. Władek umówił się z jednym kierowcą. To swój człowiek. Wywiózł ten powielacz z terenu. Rewidowali na bramie, ale nie znaleźli. Przejechał.

Mieliśmy powielacz. Trzech nas było. Dwóch w wieku przedpoborowym, jeden po wojsku. Nie przygniotło nas jeszcze do ziemi i ręce same się paliły do roboty. Starzy ludzie krakali, że to już koniec. A my powiedzieliśmy sobie: to dopiero początek!

Więc ochłonęliśmy z pierwszego szoku i spotkaliśmy się po rannej zmianie w starym kamieniołomie. Tam został schowany powielacz.

Dyskutowaliśmy, spokojnie paląc papierosy i zastanawiając się nad każdym słowem. Był powielacz. Był papier.

– Trzeba zacząć zaczerniać papier – powiedział Jurek Kobylka. Głos miał świszczący. W strajku ząb mu wybili na przódzie.

Dotąd nikt z nas poligrafia się nie zajmował. Ani pisaniem. No, ja raz. W tamtych sierpniowych dniach zredagowałem odezwę

i cała montażownia zaakceptowała bez poprawek.

Władek znalazł się na technice. Powielacz nie stanowił dla niego problemu. Obejrzał, tu i tam ruszył jakąś śrubką.

– Rozgrzę tego dziada – powiedział stanowczo.

Opracowaliśmy program. W pierwszym numerze damy relację z przebiegu strajku w fabryce. Listę aresztowanych i interno-

wanych oraz ogłoszenie o zbiórce pieniędzy na akcję pomocy dla tych ludzi. Może jeszcze apel Wałęsy. Na razie starczy. Dwie kartki bibułkowego papieru.

– Sto egzemplarzy da radę wybić – stwierdził Władek.

Już to widziałem! Rozprze-strzenia się wolne słowo. Sto egzemplarzy, pięćset, tysiąc... Ludzie z rąk sobie wyrrywają. Bezpieka się wścieka, w żaden sposób na ślad nie mogą trafić.

Jurkowi Kobylce błyszczały oczy. Pewnie o tym samym myślał.

Rozległ się warkot samochodu. Schowaliśmy się za kamienym nawisem. Przejechał autobus.

– Robotę można zacząć od razu – powiedziałem.

Ciotka Pela mieszka na Budach. Prawie wieś. Dalekie przedmieście. Mały domek na uboczu. Starzy ludzie. Ciotka Pela głucha. U niej na strychu można nawet fałszywie pieniądze bić!

Powiedziałem kolegom. Nic lepszego nie mieli do zaproponowania.

– Mój szwagier – odezwał się Władek – przewiezie cały ten interes swoją nyską.

Jego szwagier prywatnie jeździł bagażową taksówką.

Na tym stanęło.



♦ Powielacz podziemnej „Solidarności”



Partijni kacykowie się cieszyli, że młodzież wyżywa się na koncertach, a nie na demonstracjach.

Wmontowani w akademię



KRZYSZTOF FEUSETTE
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Jednym z największych polskich przebojów rockowych pozostaje piosenka „Przeżyj to sam” nagrana przez grupę Lombard w 1983 roku. Słowa Andrzeja Sobczaka wyraźnie nawiązywały do stanu wojennego: „Widziałeś wczoraj znów w dzienniku/Zmęczonych ludzi wzburzony tłum/I jeden szczegół/wzrok Twój przykuł/Ogromne morze ludzkich głów/A spiker cedził ostre słowa/Od których nagła wzbierała złość/I zaczął w Tobie gniew kielkować/Aż pomyślałeś: milczenia dość...”. I choć nie padają tu słowa, które młodzież wypisywała wtedy na murach – „Precz z komuną” czy „Sowici do domu!”

– bardziej rozgarnięte nastolatki wiedziały, kim jest „spiker” i dlaczego od jego słów „nagła wzbierała złość”.

Naciski na listę Niedźwieckiego

Mimo to nikt się oficjalnie Lombardu nie czepiał, nie trzeba było, jak w przypadku Jacka Kaczmarskiego, szukać jego piosenek w radiach Wolna Europa czy Głos Ameryki. Funkcjonowała niepisana umowa, którą dobrze ujmuje refren ówczesnego hitu Szywnego Pala Azji: „Nie wolno wznosić się za wysoko”. Dla muzyka złamanie tego zakazu oznaczało zniknięcie z estrady i anten radiowych, czyli zmianę fachu.

– W 1983 roku wystąpiliśmy

Pojęcie „dzieci śmieci” jako określenie pokolenia zbuntowanej młodzieży lat 80. pojawiło się pierwszy raz w piosence zespołu T. Love Alternative. Utwór „Dzieci śmieci” został opublikowany na płycie dopiero kilkanaście lat po powstaniu, w 1995 roku, w albumie „Częstochowa 1982 – 85”. Słowa napisali wspólnie Muniak Staszczuk i Janusz Knorowski, gitarzysta grupy. Oto refren: Dzieci śmieci / Niepotrzebne są nikomu / Dzieci śmieci / Bez przyszłości

po raz pierwszy w Jarocinie – wspomina Muniak Staszczuk, lider T. Love. – Istniała wtedy w Polsce oficjalna scena rockowa – takie zespoły, jak Maanam, Lady Pank, Lombard, Republika... Puszczano ich w radiu, mieli dostęp do studiów nagraniowych. My mieliśmy status sceny alternatywnej, czegoś trochę poza państwowym monopolem. Nie mieliśmy szans na płytę. Co prawda, podziemne wydawnictwo Nowa zaproponowało nam wydanie kasety, ale nie chcieliśmy. Nie cierpieliśmy komuny chronicznie, ale Nowa za bardzo nam pachniała Kościołem. Paradoxem było to, że wszystkie grupy ówczesnego offu – Kult, Izrael, Dezserter, Armia, T. Love – skupiły się przy klubie Hybry-

dy, którego szefem był Sławek Rogowski. Miał mocno czerwone plecy, ale zrobił kilka dobrych rzeczy. Robert Brylewski wymyślił festiwal Róbrege i Rogowski pomógł go zorganizować. Nie wpuszczał tam żadnej cenzury, ubecji, nie dawał się wtrącać swoim czerwonym kolegom. I tak w środku Warszawy odbywał się festiwal bez milicji, na którym wszyscy palili marihuanę i grały zespoły spoza oficjalnego obiegu. Czy to był wentyl? Wentylem na moje oko było radio i lista przebojów Trójki. Tam na początku lat 80. pojawiło się dużo muzyki młodzieżowej, której przedtem nie było. W 1985 roku ruszyła lista przebojów w Rozgłośni Harcerskiej Pawła Sity, gdzie puszczano muzykę opozycyjną do tego, co proponował w Trójce Niedźwiecki. Ale może to też był wentyl?

– Były naciski na listę, rzadko, ale były – twierdzi Marek Niedźwiecki. – Puściliśmy np. piosenkę „Praktyczny kolor”, która mówiła o tym, że wszystko jest szare. To się nie podobało „na górze” i zdjeliśmy ją – tyle że ona

W latach 1981 - 1989 najwyższą ofiarę - swoje życie - składali kapłani Kościoła zaangażowani

Dziwna śmierć ojca Honoriusza



DR HAB. KRZYSZTOF BRZEHCZYN
historyk IPN
Oddział w Poznaniu

Najbardziej znanym kapłanem-męczennikiem „Solidarności” jest Jerzy Popiełuszko, bestialsko zamordowany przez funkcjonariuszy SB w październiku 1984 roku. W przypadku tej zbrodni sprawcy zostali wykryci, opisani i osą-

dzeni. Warto jednak wspomnieć, że w latach 1981 - 1989 najwyższą ofiarę - swoje życie - składali również inni kapłani Kościoła zaangażowani w działalność na rzecz solidarnego społeczeństwa. Ich śmierć następowała w dziwnych i niewyjaśnionych okolicznościach, a sprawców nie udało się wykryć.

Błędy w trakcie prowadzenia śledztwa rodziły przypuszczenie, że władze starają się tuszować sprawę. W tym kontekście wymieniana się zwykle ks. Stefana Niedzielaka i ks. Stanisława Suchołwca oraz ks. Sylwestra Zycha.

Dominikańska Przystań

Jednym z pierwszych kapłanów, którzy ponieśli śmierć w tajemniczych okolicznościach, był

Stanisław Kowalczyk - ojciec Honoriusz z zakonu dominikanów w Poznaniu. Urodził się w rodzinie chłopskiej 26 lipca 1935 roku w Duczyminie koło Przasnysza.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1950 roku wstąpił do Małego Seminarium Księżąt Marianów w Warszawie. Po dwóch latach wstąpił do nowicjatu ojców dominikanów w Poznaniu. W 1952 roku złożył pierwsze śluby zakonne, a 27 marca 1959 - wieczyste. W 1961 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W tym czasie studiował w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym Dominikanów w Krakowie, a później podjął zaoczne studia na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersy-

tetu Lubelskiego. W 1967 roku obronił pracę magisterską „Droga dojścia do kontemplacji Sri Swamina Swinandy”.

W latach 1962 - 1970 przebywał w Poznaniu, pełniąc funkcję promotora do spraw powołań i opiekując się młodszymi braćmi w zakonie. W latach 1970 - 1971 przebywał we Francji i w Rzymie, a po powrocie do Polski pracował jako katecheta w Tarnobrzegu i duszpasterz młodzieży szkół średnich w Krakowie. Utworzone przez niego krakowskie duszpasterstwo nazywało się Przystań.

„Bójcie się ludzi obojętnych”

W 1974 r. wrócił do Poznania, by zostać głównym duszpaste-

Z drugiej strony – młodzi fani chłonili rocka, który był bodźcem do buntu. Także wobec ustroju



CHRIS NIEDENTHAL

i tak by spadła po tygodniu, to nie był żaden przebój. Z Maanamem było tak, że kiedy Kora nie chciała zaśpiewać w Sali Kongresowej dla ZSMP czy dla jakiejś radzieckiej delegacji, zespół został zakazany. Tak naprawdę to im dało jeszcze większą popularność. Maanam miał wtedy u nas trzy piosenki. Wymyśliłem, że zamiast nich będę puszczał werble, którymi zaczyna się „To tylko tango”, wielki przebój Kory. Miało nie być Maanamu, nie było, ale wszyscy

wiedzieli, o co chodzi. Krążyła też anegdota o „Mniej niż zero” Lady Pank. Ktoś znalazł pismo urzędowe z lat 80. mówiące o tym, że utwór nawiązuje do śmierci Grzegorza Przemyka i w związku z tym należy go „metodami operacyjnymi” z listy usunąć. Ja nie czułem żadnych nacisków, więc rozgrywało się to gdzieś poza mną. Jeśli prześledzi się historię tego hitu na liście, widać, że wszedł szybko, trochę pobyl, a potem naturalną kolejną rzeczą wyleciał. Bardzo rozba-

wił mnie komentarz pewnego dziennikarza, który napisał pod tymże urzędowym pismem: „... no i piosenka spadła”. A co, miała być do dzisiaj?

To nie Jaruzelski, to Pinochet!

– Teoria wentyla została sformułowana w latach 80. XX wieku – twierdzi dziennikarz muzyczny Robert Leszczyński. – Komunistyczna władza zgadzała się np. na istnienie festiwalu w Jarocinie jako wentyla bez-

pieczeństwa społecznego. Młodzież miała się wyżywać na festiwalu rockowym, a nie w starciach z milicją. Oczywiście wentyl nie mógł rzucać się w oczy, dlatego prowincjonalny Jarocin był idealny.

Ogólnopolski Przegląd Muzyki Młodej Generacji w Jarocinie, który później przyjął nazwę Festiwalu Muzyków Rockowych, powstał w 1980 roku z inicjatywy Waltera Chelstowskiego. Długo był największym festiwalem muzyki rockowej w państwach Układu Warszawskiego.

– Chyba w 1983 roku poinformowano mnie, że wszystkie teksty piosenek trzeba już teraz składać w cenzurze – wspomina Chelstowski. – Zadzwoń do zespołów, żeby przywoływały spisane teksty. Niektóre mam do dzisiaj. Są przezczulające, odręcznie wykaligrafowane okrągłymi literkami na kartkach ze szkolnych zeszytów. Złożyliśmy te materiały u cenzora. Nikt się tym specjalnie nie przejmował. Rok później cenzorzy już przyjechali do Jarocina słuchać koncertów. Teksty obrabiali na miejscu i do mnie trafiały wszystkie ingerencje. Oczywiście przed złożeniem tekstów do cenzury wyjmowałem te ostrzejsze. Choć politycznych by- ▶

w działalność na rzecz solidarnego społeczeństwa

rzem młodzieży studenckiej. Dał się wówczas poznać jako niezwykle dynamiczny, mający charyzmatyczną osobowość: zainicjował tzw. siódemki – msze o 7 rano, oraz dziewiątki – msze w niedziele o 9 rano. Prowadził Krąg Biblijny, wieczory z muzyką i poezją oraz organizował konferencje czwartkowe, podczas których dyskutowano o roli Kościoła we współczesnym świecie. Organizował spływy kajakowe łączące czynny wypoczynek z edukacją patriotyczną. Pisał wiersze i prowadził osobisty notatnik. W 1976 roku napisał: „od księdza wymaga się, żeby był oratorem na ambonie, wokalistą przy ołtarzu, psychologiem w konfesjonale, pedagogiem w salce katechetycznej – a może on ma być tylko pasterzem! Dobrym pasterzem, który oddaje życie za owce swoje”. Od 1978 roku redagował i wydawał niezależne pismo „Przy-

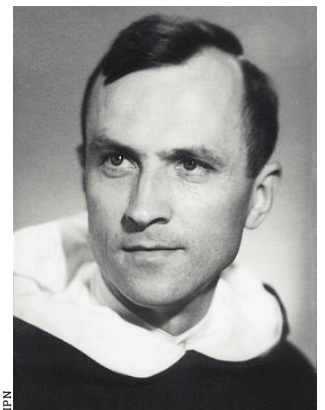
stań”, w którym były zamieszczone artykuły o tematyce religijnej, społecznej i narodowej (łącznie ukazało się 25 numerów). Ojciec Honoriusz pisywał tam pod pseudonimami Artur Wiwlas, Wiwlasy, Artur W., A. W. W wierszu z 1979 roku pisał: „Nie bójcie się przyjaciół./ bo mogą was tylko zdradzić./ Nie bójcie się wrogów/ – bo mogą was tylko zabić./ Bójcie się ludzi/ Obojętnych./ Wprawdzie nie zdradzają./ Ani nie zabijają./ Ale za ich milczącą zgodą/ Dokonuje się/ – zabójstwo/ i zdrada („Przystań”, 1979, nr 6/7, s. 1).

Z „Solidarnością” i NZS

Po wybuchu sierpniowych strajków na Wybrzeżu podpisał się pod listem intelektualistów poznańskich z 22 sierpnia 1980 roku skierowanym do MKS w Gdańsku, a po powstaniu NSZZ „Solidarność” aktywnie wspierał nowy ruch społeczny

oraz rodzący się na uczelniach niezależny ruch studencki. Łamy redagowanej przez niego „Przystani” były otwarte na dyskusje światopoglądowe, społeczne, historyczne i narodowe. Stworzył też radiowy „Magazyn duszpasterstwa akademickiego”, który był transmitowany w studenckich radiowęzłach. Ojciec Honoriusz wspierał strajk lutowy studentów uczelni Poznania (1981) na rzecz rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów i listopadowo-grudniowy (1981) domagający się autonomii uczelni.

Na drugi dzień po wprowadzeniu stanu wojennego wspólnie z ojcem Aleksandrem Hauke-Ligowskim oraz z pomocą świeczników: Kazimierza Stukina i Lucji Łukaszewicz, zorganizował Ośrodek Pomocy Represjonowanym Politycznie działający przy klasztorze Dominikanów i niosący pomoc prawną, materialną, a także duchową interno-



♦ Ojciec Honoriusz – Stanisław Kowalczyk

wanym i aresztowanym oraz ich rodzinom. Zbierał informacje o prześladowaniach. Pomoc była oferowana wszystkim represjonowanym niezależnie od ich zapatrywań światopoglądowych i politycznych. Z czasem ▶



Partijni kacykowie się cieszyli, że młodzież wyżywa się na koncertach, a nie na demonstracjach.

Wmontowani w akademię

→ Io mało, to jednak na każdym festiwalu kilka grup miało kłopoty. Były to głównie zespoły punkowe i nowofalowe. Mówiłem im: oficjalnie muszę was poinformować, że tych tekstów śpiewać nie wolno, ale śpiewajcie, co chcecie, bo nikt was ze sceny nie zdejmie. Cenzorzy mieszkali w hotelu Jarota. Było to idealne miejsce do słuchania tego, co się działo na dużej scenie. Prowadziliśmy z nimi grę. Gdy pojawiał się zespół, który miał w tekstach cenzorskie ingerencje, to ktoś z organizatorów szedł do ich pokoju z piwem albo kanapkami i z nimi gadał. Byli tego świadomi. Jeśli chodzi o SB, pamiętam śmieszna historię. Pewnego dnia lecę wściekły przez stadion do konsoly. Jeden z miejscowych milicjantów pyta mnie, co się stało. „Nie włączyłem nagrywania” – mówię. „Nie martw się” – on na to. – „Od nas sobie odegrasz”.

Chelstowski twierdzi jednak, że teoria wentyla to bzdura. – Władza się tą muzyką prawie nie interesowała – mówi. – W Polsce nie było aż takiego reżimu jak w Czechosłowacji czy NRD. Działali przecież kabarety. Jedyną osobą z władz, która



WITOLD KOLIŃSKI/FOTOM

◀ **Małgorzata Ostrowska,**
wokalistka zespołu **Lombard**

przyjechała kiedykolwiek do Jarocina, był minister do spraw młodzieży, prezydent Aleksander Kwaśniewski. Chciał zobaczyć, jak to wygląda.

A wyglądało różnie. Czasem zabawnie. Jak podczas koncertu słynnego Bufeta – wokalisty z Rzeszowa, który w połowie lat 80. swój utwór „General” („Generale, my tej wojny nie boimy się wcale”) musiał – na żądanie cenzury – odpowiednio zapowiedzieć. Bufet: – A teraz utwór, który znacie: „General”. Widownia: – Uuuu!

Bufet: – Ale muszę wam powiedzieć, że bohaterem tego utworu nie jest, jak myślicie, generał Jaruzelski, tylko generał Pinochet. Widownia: – Uuu! (gwizdy, okrzyki: „Bufet, nie ściemniaj!”). Bufet: – Ale serio, to generał Pinochet! Widownia: – Jaruzelski!!! Bufet: – Pinochet! Widownia: – Jaruzelski!!! Do kompromisu nie doszło. Dziś wiemy z materiałów IPN, że do najważniejszego rockowego festiwalu władze przygotowywały się starannie. Wysyłano zapytania do jednostek milicji i SB na terenie całego kraju o to, czy ktoś ze znanych im działaczy opozycyjnych zamierza przyjechać. Agencja SB miała na imprezie mocno rozbudowaną siatkę. Osobowe źródła informacji oraz tajni współpracowni-

cy byli też umieszczani w środowisku samych muzyków. Grali i donosili. Często pochodzili z zespołów, które uchodziły za antykomunistyczne.

Kazik śpiewa dla Rakowskiego

Dariusz Dusza, kompozytor, gitarzysta i tekściarz, który w 1981 roku założył punkrockową grupę Śmierć Kliniczna, jest przeciwny uprawianej przez niektórych muzyków martyrologii i kombatanctwu. – Na temat Jarocina pojawiło się dużo mitów, legend i bzdur – mówi. – Kiedyś oglądałem film nakręcony przez telewizję francuską, który był poświęcony rockowi w Polsce. Niegdysiejsze polskie naczelne zespoły popowe twierdziły, że one to prawie w okopach siedziały. Artyści, jak to artyści, gadają głupoty i przedstawiają fałszywy obraz z cyklu „Polska walczy”. A te zespoły, owszem, były w okopach, ale głównie orbisowskich hoteli. Zarabiały wtedy dobre pieniądze, dużo grały, mieszkaly w fajnych hotelach. O Jarocinie też się różnie mówiło: że to esbecki wentyl bezpieczeństwa, że impreza ste-

W latach 1981 - 1989 najwyższą ofiarę - swoje życie - składali kapłani Kościoła zaangażowani

Dziwna śmierć ojca Honoriusza

→ objęto nią prześladowanych katolików w Armenii, a już później napromieniowane dzieci Białorusi i Ukrainy. Wykorzystując swoje kontakty z okresu pobytu we Francji, organizował dary, które rozdzielali poznańscy dominikanie. Wśród odzieży i żywności znajdował się również sprzęt i materiały drukarskie dla podziemia. Ojciec Honoriusz pomagał ukrywającym się działaczom „Solidarności”.

Telefony z pogrózkami

18 lutego 1982 roku odprawił mszę za zdymisjonowanych rektorów poznańskich uczelni. W stanie wojennym w kościele dominikańskim odbywały się comiesięczne msze za ojczyznę i upamiętniające rocznice narodowe 3 maja i 11 listopada. Duszpasterstwo akademickie organi-

zowało wykłady, na które zapraszani byli niezależni intelektualiści i opozycjoniści. On sam był zafascynowany koncepcją biernego oporu i wygłaszał wykłady o życiu i działalności pastora Martina Luthera Kinga prowadzącego bez użycia przemocy walkę w obronie praw czarnych w Ameryce.

Klasztor Dominikanów stopniowo stał się najważniejszym centrum życia opozycyjnego w Poznaniu. Działalność ojca Honoriusza zwróciła uwagę SB, która operacyjnie rozpracowywała go i jego współpracowników. Funkcjonariusze SB poddawali ojca Honoriusza nachalnej obserwacji, zastraszały go, on sam odbierał wielokrotnie telefony z pogrózkami. Jego znajomi wspominają, że liczył się z możliwością utraty życia.

Ostatnia droga

W niedzielę 17 kwietnia 1983 roku ojciec Honoriusz pożyczony od ojca Stanisława Pąka fia-

tem 126p udał się do rodziców mieszkających w Mławie. Pełniący tego dnia służbę dróżnik widział, jak około 16,30 fiat księ-



IPN

▶ **Pogrzeb księdza 12 maja 1983 roku był manifestacją „Solidarności”**

Z drugiej strony – młodzi fani chłonili rocka, który był bodźcem do buntu. Także wobec ustroju

rowana. A z drugiej strony, że manifest kontrkultury. Prawda jest pośredku.

– Śpiewając w stanie wojennym „Chcemy bić ZOMO” albo „Nie bój się tego Jaruzelskiego”, sprawialiśmy ludziom dużo radości – wspomina Grzegorz Markowski z Perfectu. – Natomiast to był odpór nie tyle przeciw ustrojowi, ile przede wszystkim – przeciwko chamstwu PZPR, takich ludzi jak Świrgoń, facetów od kultury, których po prostu nie znosiłem, którzy nas ciemnieżyli i psychicznie, i fizycznie. Nie miało to wiele

wspólnego z polityką, to był biologiczny odpór totalitarnej organizacji, jaką była PZPR. Niektórzy twierdzą, że byliśmy wentylem. Ale mówią to także o Janie Pietrzaku. Sądzę, że nie zajmowaliśmy aż tak wysokiej pozycji w umysłach kacyków i oni się Perfectu specjalnie nie bali. Dawaliśmy poczucie pewności siebie ludziom w latach 80., kiedy stało ZOMO z palami. Dawaliśmy poczucie solidarności, żeby ludzie do końca nie zgłupieli, żeby wierzyli w siebie i mieli ochotę to przetrwać, złapać dystans. Żeby im się jeszcze chciało spotykać

w domach, zapalić świeczki w oknach. Natomiast nigdy nie nazwałbym się styropianowcem.

Muniek Staszczuk: – Wstydzę się jednego naszego występu w Katowicach. W 1987 roku wszystkie zbuntowane zespoły z Hybryd: Kult, Armia, Dezertier, T. Love, wystąpiły na Festiwalu Kultury Studentów PRL

w Spodku. Tę imprezę nagrał nam Sławek Rogowski. Na widowni siedzieli Messner i Rakowski. Nie wiedzieliśmy, że będą. Wmontowano nas w j... na akademię. Zrobili nas jak dzieci. Kazik śpiewał tam piosenkę „Po co nam wolność”. Czulem się, jakbym czekał na tej scenie z wypiętą dupą. —*Krzysztof Feusette*

Represyjna tolerancja

dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, socjolog

Muzyka rockowa była w latach 80. czymś bardzo ważnym dla młodego pokolenia. Można mówić o pewnego rodzaju przyzwoleniu władz dla jej obecności w stacjach radiowych i na imprezach masowych. Ale przyzwolenie to nie wynikało z dobrej woli rządzących, a raczej z wymuszenia dokonanego przez społeczeństwo. Młodzież zawsze próbowała łokciami stworzyć sobie w peerelowskiej rzeczywistości nieco więcej swobody. W latach 80. taką sferą wolności stała się muzyka. To było pokolenie, które nie mogło pamiętać, jakich środków władza jest w stanie użyć wobec niepokornych jednostek. Nie znało lat stalinowskich, nie miało doświadczeń związanych z Marcem '68. W tej sytuacji najlepszą formą reakcji była dla rządzących sprawdzona metoda represyjnej tolerancji. Pewnej granicy zespoły rockowe przekroczyć nie mogły, z drugiej strony – władza wiedziała, że przykręcenie śruby może być dla niej niebezpieczne.

—*not. k.f.eu.*



WITOLD KOLIŃSKI/FORUM

♦ Janusz Panasewicz, wokalista zespołu Lady Pank

w działalność na rzecz solidarnego społeczeństwa

dza przejeżdżał przez przejazd znajdujący się za Wydartowem (pow. Mogilno).

Za przejazdem samochód ojca Honoriusza zauważyło małżeństwo jadące w przeciwną stronę. Zeznali później w śledztwie, że widzieli, jak fiat wypadła z zakrętu i uderza w przydrożne drzewo. W momencie zdarzenia warunki pogodowe były dobre. Małżeństwo zauważyło, że na miejscu wypadku stanęła ciężarówka, ale nie zapamiętali twarzy kierowcy.

Brat ojca Honoriusza Kazimierz Kowalczyk zeznawał później, że jakiś miejscowy poinformował go, iż przed przyjazdem pogotowia dwaj mężczyźni grzebali w samochodzie, a zaraz potem odjechali.

„Zwykły, nieszczęśliwy wypadek”

Ksiądz był przytomny, kiedy karetka pogotowia odwoziła go

do szpitala w Mogilnie. W szpitalu z rannym krótko rozmawiał ksiądz Jan Buczkowski. Ojciec Honoriusz zdążył powiedzieć zdanie, że „należy modlić się za komunistów, bo to są biedni ludzie”.

Po operacji stracił przytomność i został przewieziony do szpitala w Poznaniu. Ponad trzy tygodnie walczył o życie, poznańscy studenci oddawali krew i modlili się za niego. Zmarł w wieku 48 lat 8 maja 1983 roku. Przyczyną zgonu były urazy wewnętrzne doznane w trakcie wypadku drogowego.

Pierwsze dochodzenie było prowadzone przez posterunek MO w Trzemesznie. Jak wykazał raport Rokity, popełniono w nim wiele nieprawidłowości: nie ustalono świadków wydarzenia, nie zrobiono sekcji zwłok, a rzeczoznawcą była osoba nienależąca do Polskiego Związku Motorowego. Docho-

dzenie zostało umorzone 13 czerwca 1983 roku. Podejrzenia, że Służba Bezpieczeństwa miała udział w śmierci księdza, wzmacniały naciski na przeora klasztoru; funkcjonariusze SB nakazywali mu stwierdzić z ambony, że „był to zwykły, nieszczęśliwy wypadek”. Pogrzeb księdza 12 maja 1983 r. był olbrzymią manifestacją solidarności poznańców – wzięło w nim udział kilkanaście tysięcy osób.

Dokumenty zostały zniszczone

Dwa kolejne śledztwa, już w wolnej Polsce, niewiele się przyczyniły do wyjaśnienia śmierci ojca Honoriusza. Pierwsze wszczęła Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy 26 lutego 1991. Ekspertyza wykluczyła, by ksiądz zasnął za kierownicą. Eksperti stwierdzili, że prawdopodobnie na chwilę przed zde-

zeniem sięgał po jakiś przedmiot znajdujący się w prawej części samochodu i stracił panowanie nad kierownicą.

Jednakże z powodu zniszczenia dokumentów Wydziału IV WUSW w Poznaniu trudno ustalić zakres tej inwigilacji. Śledztwo zostało umorzone 7 października 1993 r. Drugie śledztwo zostało wszczęte przez Instytut Pamięci Narodowej – Okręgową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu 16 sierpnia 2001 roku w związku z pojawieniem się nowego świadka w sprawie. Jednakże jego zeznania zostały wykluczone i śledztwo zostało umorzone 8 lipca 2002 roku. Śmierć ojca Honoriusza nadal należy do niewyjaśnionych wydarzeń stanu wojennego, a ksiądz jest uznawany za jedną z ofiar wojny z narodem.

—*Krzysztof Brzechczyn*



Kalendarium



➤ **Jarosław Szarek**
historyk,
Oddział IPN
w Krakowie

24 STYCZNIA

– W Warszawie rozpoczął się proces twórców Radia „Solidarność”. Zbigniew Romaszewski został skazany na 4,5 roku więzienia. Kilka tygodni później przed sądem postawiono Annę Walentynowicz za organizowanie strajku po 13 grudnia 1981.

1 – 3 MAJA – W wielu miastach doszło do niezależnych manifestacji rozbitych przez ZOMO. 3 maja w Warszawie w pomieszczeniach kościoła św. Marcina milicjyno-esbecka bojówka pobiła członków Prymasowskiego Komitetu Opieki nad Osobami Pozbawionymi Wolności i ich Rodzinami oraz zdemolowała jego siedzibę. Wśród pobitych była Barbara Sadowska, matka maturzysty, młodego poety Grzegorza Przemyska skatowanego przez milicjantów 12 maja i zmarłego od obrażeń dwa dni później. Jego pogrzeb z udziałem kilkudziesięciu tysięcy osób przerodził się w manifestację poparcia dla „Solidarność”. W wyniku śledztwa milicjanci zostali uniewinnieni, a głównymi sprawcami uczyniono załogę karetki pogotowia, która udzieliła pomocy pobitemu.

28 MAJA – Na karę śmierci „za zdradę” PRL został skazany zaocznie Zdzisław Najder, krytyk literacki, który przed ponad rokiem został dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Na śmierć skazano także ambasadorów PRL w USA i Japonii, którzy nie poparli wojskowej junty po 13 grudnia 1981.

16 – 23 CZERWCA – Ze

1983

21 stycznia 1983 r.

Żrący płyn kapitana Piotrowskiego

JANUSZ KRUPSKI

kierownik Urzędu do spraw
Kombatantów i Osób
Represjonowanych



➤ **Janusz Krupski**
– zdjęcie
współczesne

Po dziesięciomiesięcznym ukrywaniu się w stanie wojennym 22 października 1982 r. zostałem zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa. Aresztował mnie kapitan Grzegorz Piotrowski wraz z podwładnym Chmielewskim. Po ponad sześciu tygodniach internowania w lubelskim więzieniu bezpieczeństwa zaproponowała mi legalizację albo likwidację podziemnych „Spotkań”. Odmówiłem.

Z młodszą koleżanką ze studiów, moją narzeczoną Joanną, pojechałem do Warszawy, gdzie mieszkała z rodzicami. Kiedy odwiedzałem osoby, które mnie ukrywały, do mieszkania Joanny weszło kilku oficerów SB. Postawny mężczyzna, jak się oka-

zało Grzegorz Piotrowski, pytał o mnie. Zarządził ogląd mieszkania. Sprawdził zawartość torebki koleżanki Joanny, jej paryskiego gościa.

21 stycznia 1983 r. przy wyjściu z księgarni OR PAN w Pałacu Kultury zauważyłem w grupie mężczyzn porucznika Szewę z lubelskiego SB, który kil-

ka razy przeprowadzał u mnie rewizję. Po zapytaniu: „Krupski?” dwóch funkcjonariuszy wepchnęło mnie do nadjeżdżającego fiata 125p.

Minęliśmy Pałac Mostowskich, Żoliborz, Chomiczówkę i Laski. Zauważyłem tablicę wsi Truskaw. Z ronda autobusowego linii 708 zjechaliśmy w leśną drogę Pus-

14 grudnia 1985 roku

Bój o kiszony ogórek

PROF. JÓZEF OPALSKI

reżyser

Z czasów PRL pamiętam godną przytoczona, jakkolwiek zupełnie tragicomiczną historię. Był rok 1985, w Starym Teatrze w Krakowie zbliżała się premiera dramatu Tadeusza Micińskiego „Termopile polskie” w reżyserii Krzysztofa Babickiego. Jako kierownik literacki teatru byłem współuczestnikiem strasznych bojów z krakowską cenzurą, która zażądała 108 zmian w przedstawieniu i tekście. Dwa miesiące targów z cenzorami to nie przelewki.

Szczytem wszystkiego okaza-

ła próba generalna, na którą – niemal w czwartą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego – przyleciał z Warszawy specjalny rządowy samolot. Przywiózł około trzydziestu osób. Wśród nich był minister kultury Zdzisław Żygulski, SzeF Wydziału kultury KC PZPR Waldemar Świrgoń, inni znaczący w ówczesnym aparacie partyjnym ludzie, jak Witold Nawrocki. Biedny Miciński doczekał się chwili, że zainteresowały się nim najwyższe czynniki państwowe. Dla całego zespołu była to ostra próba nerwów.

Wokół teatru stała milicja i nie wpuszczała nikogo poza ludźmi biorącymi udział w przedstawieniu. Oczywiście wewnątrz

budynku dokładnie sprawdzili każde krzesło. Po obejrzeniu próby główny cenzor, specjalnie przybyły z Warszawy, zaproponował zmiany. Nie było ich wprawdzie tyle, ile żądała cenzura w Krakowie, bo tylko osiem. Głównie dotyczyły zamiany rosyjskich słów na polskie. Jednak trafiła się też rzecz naprawdę zdumiewająca, która trzeźwo myślących ludzi mogła przyprawić o zawrót głowy. Otóż w jednej ze scen wspaniała, nieżyjący już aktor Juliusz Grabowski wychodził z kiszonym ogórkiem. Strasznie ich tym zdenerwował, że niby godzi w sojusze i wyśmiewa Związek Radziecki. Piekło o ten ogórek było nieprawdopodobne.

czy Kampinoskiej. Zatrzymali samochód, kazali mi wysiąść.

Spytałem, czy zamierzają mnie tu rozwalić. Usłyszałem, że zgubili drogę. Jeden z porwaczy, jak się później okazało Ryszard Skokowski, kazał mi zdjąć buty, półkożuszek, położyć się. Leżąc twarzą na ziemi, uznałem, że co ma być, to będzie.

Poczułem ostry zapach i palenie na plecach. Wylali mi na plecy zawartość dużej butli. Kiedy otrząsnąłem się z oszołomienia, fiata już nie było. Włożyłem własną tą samą substancją buty i kożuszek, dobiegłem do autobusu, który zaraz ruszył z pętli. Potwornie cuchnąłem, ale nikt nic nie mówił. Na obrzeżach Warszawy przesiadłem się do taksówki, mówiąc kierowcy, że tak urządziła mnie esbecja. Zaklął i zawiózł mnie do Joanny.

Ze swetra ściekała gęsta zawiesina, tył koszuli był całkiem wypalony, na plecach miałem czarną spaloną skórę. Wezwali pogotowie. Czulem się niespecjalnie, choć trzymałem się na nogach. Zdecydowałem nie zostawać w szpitalu na Banacha. Lekarze uprzedzili mnie, że muszą zatelefonować na milicję. Dyżurnego na komendzie interesowało tylko, czy jestem pijany. Ja nie miałem żadnej sprawy do tej władzy, więc informację ustną o zajściu



► Pismo KW MO do matki Janusza, w którym odmawia się zwolnienia jej syna z internowania

przekazałem jedynie znajomym, a na piśmie do episkopatu. Dotarła do Wolnej Europy.

W Lublinie pojechałem do matki, do rodzinnego domu, gdzie trwała żałoba po moim ojcu. Zmarł w czasie mego ukrywania się. Znajoma lekarka, profesor Ewa Łupina, zawiozła mnie na badania do kilku szpitali. Stwierdzono, że zostałem oblatany stężonym roztworem fenolu z ługiem. Przy zmianie opatrunku odpadł mi kawał skóry – zemdlałem. Docent Zofia Tomaszewska, opisując to zajście, rzekła, że bym zwrot „ służba bezpieczeństwa” zastąpił mianem „nieznani sprawy”. Mogłem tak ich określić, bo faktycznie nie byli mi znani.

Badał mnie znany toksykolog, profesor Janusz Szajewski ze szpitala na Pradze. Zarówno z jego strony, jak i innych lekarzy otrzymałem potrzebną pomoc, mimo że nie miałem żadnych dokumentów. Mówili, że interesuje ich moje zdrowie, a nie papiery.

W 1991 r. wszczęte zostało śledztwo w sprawie mojego porwania. Ustalono, że zlecił je kapitanowie Grzegorz Piotrowski i Bohdan Kuliński z sugestią, żeby mnie później wrzucić do zbiornika wodnego. W jednej z publikacji po procesie zabójców księdza Jerzego przeczytałem skierowany do generała Kiszczaka list Piotrowskiego. Podkreślał w nim, że Krupski zachował życie.

—notował Janusz R. Kowalczyk

do tego, że wokół tej inscenizacji Babickiego powstało niesłychane zamieszanie. Ludzie zaczęli bić się o bilety, chcąc obejrzeć widowisko, które aż tak naruszało ustrój. Bo żeby do teatru przylatywał specjalny rządowy samolot z gremium decydującym o tym, czy puszczają narodową literaturę polską, czy nie puszczają, to fakt zupełnie kuriozalny, który chyba mógł się zdarzyć tylko w tamtych czasach. Świadczył o słabości rządu, ale przede wszystkim o sile teatru. Bo gdyby nie wspaniała postawa całego zespołu – także znakomitych aktorów, członków Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR Starego Teatru, którzy upominali się o prawo młodego, bezpartyjnego reżysera do wypowiedzi artystycznej – los przedstawienia mógłby się potoczyć zupełnie inaczej.

—notował Janusz R. Kowalczyk



► Józef Opalski – w latach 80. młody reżyser, który walczył o prawo do wypowiedzi artystycznej

Wreszcie przedstawienie weszło do repertuaru. Oczywiście nie bez ograniczeń – m.in. nie

mogło być pokazywane częściej niż dwa razy w miesiącu. Odgórne decyzje przyczyniły się tylko

słowami „Pokój tobie Polsko – Ojczyzno moja” przybył Ojciec Święty Jan Paweł II. W czasie homilii zwracał się szczególnie do tych: „którzy najboleśniej czują cierpienie smaku zawodu, upokorzenia, cierpienia, pozbawienia wolności, krzywdy, podeptanej godności człowieka...”.

22 LIPCA – Po 586 dniach reżim zniósł stan wojenny. Rozwiązano WRON, ogłoszono częściową amnestię. Były to jednak zabiegi o wydzwinięciu propagandowym. Tak też oceniła je TKK NSZZ „Solidarność”.

19 SIERPNI – Zlikwidowano Związek Literatów Polskich wspierający wolnościowe aspiracje społeczeństwa, kilka dni później los ZLP podzielił zarząd polskiego Pen Clubu. Już wcześniej rozwiązano Związek Artystów Scen Polskich, a 20 czerwca Związek Polskich Artystów Plastyków. W ich miejsce powoływano nowe twory zrzeszające postulujących – najczęściej miernych – i oddanych reżimowi twórców, których w ich środowiskach otaczała atmosfera lekceważenia. Podobnie jak z tworzonymi w miejsce rozwiązanej „Solidarności” tzw. neozwiązkami pogardliwie nazywanymi wronimi związkami. To z nich jesienią 1984 roku powołano Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, które przejęło majątek zdelegalizowanej „Solidarności”.

31 SIERPNI – W wielu miastach doszło do niezależnych manifestacji, ale z roku na roku były one coraz mniej liczne. Rozkwitały natomiast niezależne wydawnictwa, które stały się jednym z najważniejszych fundamentów oporu lat 80. Nie zdławiły go działania SB i wysokie wyroki, o czym śpiewał Przemysław Gintrowski: „Wolno się kręci powielacz, drukujemy ulotki o tym, że jeszcze



1983

→ żyjemy, grozi nam za to wyrok 10 lat więzienia". Wydawane były pisma nie tylko o zasięgu ogólnopolskim, m.in. „Tygodnik Mazowski”, „Tygodnik Wojenny”, „KOS”, „Wiadomości”, „Wola”, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, ale i dziesiątki regionalnych, m.in. „Z dnia na dzień”, „Solidarność Gdańska”, „Głos Śląsko-Dąbrowski”, „Kronika Małopolska”, „Obserwator Wielopolski”, „Solidarność Łódzka”, „Informator Regionu Srodkowo-Wschodniego”, oraz setki zakładowych, miejskich, środowiskowych, wśród nich m.in. „Hutnik”, „Świt”, „Iskierka”, „Ośc”, „Górniki Polski”, „Kablowiec”, „Portowiec”, „Janosik”, „Cień”, „Tu teraz”, „Solidarność Nauczycielska” itp. Ukazywały się także periodyki mające już długą tradycję, jak: „Głos”, „Krytyka”, „Spotkania”, „Biuletyn Dolnośląski”, i te dopiero co powstałe: „Wezwanie”, „Nowy Zapis”, „Kultura Niezależna”, „Arka”, „Bez dekretu”, „Obecność”, „Przegląd Polityczny”, „Praworządność”, „Most”, „Obóz”, „Nowa Koalicja”, „Vacat”, „Obraz” itp. W podziemiu wydano około 5000 tytułów książek drukowanych w licznych wydawnictwach, m.in.: Nowa, „Krag”, Głos, Oficyna Literacka, Przedświt, CDN, Rytm, Pomost, Wers, Słowo, Prawy Margines...

5 PAŹDZIERNIKA – Lech Wałęsa otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Przewodniczący związku stwierdził, iż jest to „Nagroda dla »Solidarności«, dla ludzi i spraw, o które walczyliśmy w duchu pokoju i sprawiedliwości”. Władze PRL uniemożliwiły mu jej odbiór, do Oslo wyjechała małżonka Danuś. Medal nagrody Lech Wałęsa złożył jako votum na Jasnej Górze.

7 LUTEGO – Został zamordowany przez „nieznanych sprawców” Piotr Bartoszcze, dzia-

1984

Przeżyj to sam



KRZYSZTOF MASŁOŃ
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Jolka, Jolka pamiętasz...” – pamiętam aż za dobrze. Do dzisiaj, gdy słyszę pierwsze takty tej piosenki, mam odruch wymiotny. Nie tylko dlatego, że katowano nią słuchaczy przez lata w nieludzki sposób. Przede wszystkim z tego powodu, że miała ona – niestety – niemało wspólnego z życiem, jakie prowadziłem w połowie lat 80. Otóż kolega Jacek Czapllicki rozwiódł się ze swą ślubną o tym właśnie imieniu i za każdym razem, kiedy wlał w siebie więcej niż pół litra życiodajnego płynu – czyli niemal codziennie – natychmiast włączał kasetę Budki Suflera i ronił łzy proporcjonalnie do natężenia ekspresji w głosie Felicjana Andrzejczaka.

Naturalnie nie mogłem zostać kolegą samego w tak trudnej sytuacji życiowej, w związku z czym w jego mieszkaniu przy ulicy Patrice Lumumby (dziś Płockiej) bywałem równie często jak w domu, a na pewno częściej niż w pracy. Garsoniera „Czapli” miała wiele atutów, a najważniejszy ten, że meta była, jak w piosence, o dwa kroki stamtąd. Po wódeczkę chodziło się w kapciach, na półpiętro.

Na chleb – w bochenkach i w płynie – zarabiałem wtedy w tygodniku „Razem”, które biło rekordy nakładu z racji zamieszczanych w nim plakatów gwiazd rocka, fotografii rozneglizowanych pańienek i kącika z poradami seksuologa. Czyli tego wszystkiego, co znajduje się dzisiaj w każdym piśmie dla młodzieży, powiedziałbym nawet, że teraz nie ma w nich nic innego. W PRL wszystkie te miazmaty zachodniej popkultury podlegały ścisłej reglamentacji i jako takie trafiały pod lupę Wydziału Prasy KC PZPR. Niekiedy dosłownie, gdy np. redaktor naczelny „Ra-

zem” po bliższym przyjrzeniu się planowanemu do druku plakatowi Madonny dyskwalifikował zdjęcie, na którym piosenkarka miała w uszach kolczyki w kształcie krzyża.

To był czas ekspansji rocka po polsku, zapoczątkowanej – przypomnę – jeszcze w końcówce Gierka przez Maanam i Korę, która „Boskim Buenos” rzuciła na kolana polską publiczność, niepomierne zafascynowaną tym, co zobaczyła i usłyszała. Rockmani stali się z dnia na dzień idolami młodzieży, co oczywiście – ze względów tyleż ideologicznych, ile estetycznych – nie podobało się towarzyszom z Białego Domu, ale w stanie wojennym nie mieli już wyjścia. Byli pod ścianą. Starsze stażem gwiazdy estrady mniej lub bardziej otwarcie popierały bojkot telewizji przez aktorów i inne opozycyjne, oczywiście zawsze salonowe, działania. W każdym razie lukę trzeba było wypełnić i nagle muzycy rockowi, dotąd sekowani i skazani na katakumbową wręcz wegetację, zaproszeni zostali do studiów radiowych i telewizyjnych,

wielkich sal koncertowych i na festiwalach. Niektórym przewróciło się w głowach, bardziej odporni na stres zachowali zdrowy rozsądek. Pamiętam, jak Marek Piekarczyk (TSA) w Opolu, widząc wchodzącego do festiwalowego baru Zbigniewa Wodeckiego, zadumał się nad szklanką piwa, stawiając dramatyczne w swej szczerości pytanie: – Co ja tu przy takich artystach robię? Rockowy obszczyrmur z Bochni.

Jeździłem na rockowe spędy do Łodzi i Poznania, Gdańska i Krakowa, zaliczałem Jarociny. Robiłem wywiady z Ciechowskim, Dudkiem, Panasewiczem, Adamiakiem. Niekiedy wybuchały sensacje obyczajowo-polityczne, jak wtedy, gdy w Dzień Dziecka w 1986 roku Jan Borysewicz na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu pokazał ptaka. Tamtejszy Wojewódzki Zarząd ZSMP zwrócił się następnego dnia do ministra kultury i sztuki o rozwiązanie zespołu Lady Pank. Gest Borysewicza uwiecznił, na jego nieszczęście, fotoreporter, a gdy po zdjęcie dokumentujące to niebywałe wydarzenie udałem się do sąsiadującej z pałacykiem Branickich na Nowym Świecie, gdzie mieszkała się redakcja, kamieniczki na Smolnej, w której gospodarowali młodzieżowi „fedaści”, wręczył mi je, zachowując warunki tajności Krzysztof Janik, zapewne już wtedy przymierzający się do stanowiska ministra spraw wewnętrznych, które objął, jak pamiętamy, w rządzie Leszka Millera.

Tak to było: śmiesznie i strasznie. Strasznie w okolicach 3 maja, 31 sierpnia, 13 grudnia. I jakoś tak zawsze w Nowej Hucie. Pojechałem tam, w 1983 lub 1984 roku, by naocznie przekonać się, kto właściwie bije się na ulicach tego pierwszego w Polsce socjalistycznego miasta, z kim i po co. Zadanie wyglądało na debilne, bo bez delegacji służbowej można było w ciemno obstawiać, że milicjanci pałają młodzież, a ta w rewanzu obrzuca ich kamieniami. Prawda była jednak bardziej złożona. Na ulice Nowej Huty i jej blokowiska rozlały się mianowicie niesnaski między przedstawicielami młodzieży-





Na ulicach widać było punki – z irokezami na głowach i w głanach na nogach. Wiele młodych matek mogło wtedy jako tako ubrać siebie i dzieci jedynie dzięki paczkom z zagranicy

RYŚ. MAREK SZYSZKO

wych subkultur, jak to się uczenie nazywało. A mówiąc po polsku: punki napierdały popersów i odwrotnie. Później sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała: fani Lady Pank bili fanów Republiki, „metalowcy” pogardzali jednymi i drugimi, doszlusowali „depeszowcy” niesłusznie utożsamiani z popersami.

Chłopczyna, który był jedną z ofiar tych nierzadko krwawych porachunków, a z którym rozmawiałem w Nowej Hucie, był przede wszystkim wystraszony. Zaliczył bęcki, raz i drugi, na blokach chodzić musiał kanałami, no, trafił do szkoły przetrwania. Porozmawiałem z nauczycielami w szkołach, ci – jak zwykle, nic nie słyszeli, nic nie rozumieli, za to przed oczami zawsze mieli – co zeznawali jak jeden mąż – dobro młodzieży. Posterczałem wieczorem pod jedną klatką, pod następną. Dołożyłem się do jednej alpagi, kupiłem jeszcze dwie. Mój reportaż z Nowej Huty był mniej więcej na tym

poziomie co większość dzisiejszych tekstów o walkach kiboli z jednych klubów z ich śmiertelnymi wrogami z drugich. O dziwo, tamte nowohuckie zmagania z lat 80. z antagonistami fanów Cracovii i Wisły wspólnego miały niewiele. Więcej ze znanymi mi z lat młodzieńczych przepychankami hipów z gitami, podówczas bardziej obrazowo zwanymi garami.

Kiedy od wypitej z rozwodzącym się „Czapłą” gorzałą, od ganji przypalanej na rozmaitych „Rockowiskach” w trakcie dyskusji o wyższości jednej kapeli nad drugą mózg już mi się lasował – ze względów rodzinnych trafiłem na spotkanie jednej z wspólnot katolickich, potem do grupy Ruchu Światło-Życie. Gdzieś przy Chłodnej poznałem ks. Stanisława Małkowskiego. Co tu więcej mówić.

Zetknąłem się z inną młodzieżą. Tą spod znaku księdza Franciszka Błachnickiego (w sprawie jego śmierci śledztwo prowadził

katowicki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej), na którego parol zagiał Urban. Nikogo ci młodzi ludzie nie bili, czasem – acz rzadko – biła ich milicja. Jeździli w góry, żeby być bliżej Boga, dużo śpiewali. Nie, „Przeżyj to sam” nie śpiewali. Oni to przeżywali naprawdę i nikt ich do tego nie musiał namawiać.

„Czapla” się rozwiódł, „Razem” po 1989 roku na krótko przejęła Konfederacja Polski Niepodległej i szybko doprowadziła do upadku (po latach pojawił się magazyn o tym samym tytule, odwołujący się nawet do tamtego tygodnika), Lady Pank gra, jakby się nic nie zdarzyło, i wciąż jest na fali. Grzegorz Ciechowski nie sposób zapomnieć, a młodzi ludzie – jak wtedy – chodzą w góry i szukają w nich Boga, bo tam jest na wyciągnięcie ręki. A ja piszę te „Znaki czasu” układające się w jeszcze jeden peerelczyka portret własny.

• łączył rolniczej „Solidarności”. W tym czasie doszło do porwań i pobicznych aktywnych działaczy „Solidarności” m.in.

w regionie toruńskim, co było jedną z form represji stosowanych przez SB.

7 MARCA – Uczniowie szkoły w Miętnej koło Garwolina rozpoczęli protest przeciwko zdejmowaniu krzyży w klasach. W wielu szkołach zawisły one tam po sierpniu 1980 roku, jednak po wprowadzeniu stanu wojennego komunistów rozpoczęli akcję „dekrucyfikacyjną”. Podobny protest zainicjowała młodzież szkolna we Włoszczowie 3 grudnia 1984 roku.

17 CZERWCA – Odbły się „wybory” do rad narodowych.

Podziemia „Solidarność” wezwwała do ich bojkotu. Według niezależnych obliczeń wzięło w nich udział niespełna 60 proc. uprawnionych, o ok. 10 proc. mniej, niż podano oficjalnie. Był to koniec informowania oficjalnie o 99,98-proc. frekwencji w peerelowskich „wyborach”.

21 LIPCA – Reżim ogłosił kolejną amnestię. Z więzień i aresztów wyszło prawie 700 osób przetrzymywanych tam z powodów politycznych. Wśród nich było czterech działaczy KSS „KOR” i siedmiu przywódców Komisji Krajowej NSZZ „S” więzionych od 13 grudnia 1981 roku, których – w porozumieniu z Kościołem – próbowano zmusić do wyjazdu na emigrację. Zarzucano im m.in. przygotowania do obalenia siłą ustroju PRL. Wkrótce jednak za kratami znów znalazło się wielu więźniów politycznych.

19 PAŹDZIERNIKA – W drodze powrotnej z mszy św. za ojczyznę w Bydgoszczy został porwany przez funkcjonariuszy SB ks. Jerzy Popiełuszko, kapelan „Solidarności”, wcześniej represjonowany przez SB

→ i niewybrednie atakowany przez komunistyczną propagandę. Msze św. za ojczyznę odprawiane przez ks. Jerzego w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki gromadziły tysiące osób z całej Polski. Ks. Jerzy zgodnie z ewangeliczną dewizą „Zło dobrem zwyciężaj” odważnie stawiał w obronie krzywdzonych i prześladowanych, upominając się o prawa dla „Solidarności”. Kilka dni później ujawniono, że został zamordowany przez trzech wysokich funkcjonariuszy MSW – kilka miesięcy później zostali skazani na kary do 25 lat, ale proces, mimo że obnażył fragment zbrodniczych działań bezpieki, stał się forum ataków na Kościół katolicki. Pogrzeb kapelana „Solidarności” (3 XI) zgromadził ponad pół miliona osób, a jego grób stał się miejscem pielgrzymek. Msze św. za ojczyznę odprawiane w dziesiątkach kościołów w Polsce dawały nadzieję i podtrzymywały rozdarte przez stan wojenny więzi społeczne. Te najstynniejsze odprawiane były przez ks. Jerzego Popiełuszkę w Warszawie, ks. Henryka Jankowskiego w Gdańsku czy ks. Kazimierza Jancarza w Nowej Hucie, ks. Bernarda Czerneckiego w Jastrzębiu-Zdroju, ks. Mirosława Drzewieckiego, o. Ludwika Wiśniewskiego we Wrocławiu, ks. Stefana Miecznikowskiego w Łodzi, ks. Edwarda Frankowskiego w Stalowej Woli, o. Honoriusza Kowalczyka i o. Tomasza Alexiewicza w Poznaniu...

18 LUTEGO – Z inicjatywy Anny Walentyńcówny i ks. Adolfa Chojackiego w krakowskim kościele w Bieżanowie-Starym rozpoczęła się rotacyjna głódówka protestacyjna przeciwko bezprawiu władzy i w obronie więźniów politycznych. Do jej

1984

1985

Ofiara i kat. Kapłan bez reszty oddany wiernym i oficer najbardziej bandyckiego oddziału policji

politycznej. Jeden głosił miłość, drugim kierowała nienawiść. Wydawało się, że tragicznej

Ks. Jerzy Popiełuszko | Był jednym z nielicznych kapłanów, którzy w czasie stanu wojennego nie lękali się mówić o prawdzie, wolności i sprawiedliwości. To nie była polityka, ale ewangelia. Wspierał „Solidarność”, bo wierzył, że ruch może wnieść te wartości do życia społecznego. Dlatego dla władz stał się bardzo groźny.

Kiedy 19 października 1984 roku ks. Jerzy Popiełuszko został porwany i brutalnie zamordowany, miał 37 lat. Cztery lata wcześniej, w sierpniu 1980 roku, trafił – można by powiedzieć przez przypadek, gdyby nie to, że chrześcijanie ich nie uznają – do strajkujących w Hucie Warszawa, gdzie odprawił mszę św. W tym momencie rozpoczął się najważniejszy etap jego życia. Ci, którzy znali ks. Popiełuszkę wcześniej, mówią, że do tego czasu nic nie zapowiadało, iż stanie się tak ważną postacią dla ludzi „Solidarności”, a komuniści będą się bać jego głosu. Wyświęcony w 1972 roku był zupełnie przeciętnym, niewybijającym się, w dodatku chorowitym wikarym. Co więcej, po 1980 roku wielką siłą ks. Popiełuszki stały się kazania, gdy wcześniej nie lubił ich głosić, a w czasach seminarium miał kłopoty z poprawną polszczyzną.

Zmiana, która w nim zaszła, była więc dla wielu wyraźna i nieoczekiwana. A jednak wydaje się, że ta siła drzemała w nim od zawsze. Rosła od momentu, gdy jako dziecko szedł o świcie cztery kilometry z rodzinnych Okopów do Suchowoli, by służyć do mszy św. jeszcze przed rozpoczęciem zajęć w szkole. I później, gdy w wojskowej jednostce kleryckiej w Bartoszycach znosił sykany dowódców, ale nie ugiął się i nie zdjął metalowego różańca z palca.

Siłą ks. Popiełuszki po 1980 roku stało się to, że nie lękał się mówić prawdy. Upominał się z ambony o wolność i sprawiedliwość, bo uważał, że nie są to pojęcia polityczne, ale ewangeliczne. Wspierał „Solidarność” również nie ze względów poli-



ERAZM GIDBEK

→ **Ks. Jerzy Popiełuszko** mówił, iż „zło należy dobrem zwyciężać”. Jego ewangeliczna wiara poruszyła serca Polaków

tycznych, ale dlatego, że widział w niej ruch, który może wprowadzić w życie społeczne wartości głoszone przez ewangelię: prawdę, dobro, wolność. I że może to uczynić w sposób pokojowy, zgodnie ze słowami św. Pawła, który mówił, że zło trzeba zwyciężać dobrem, nie złem.

Słynne na całą Polskę, a szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, stały się odprawiane przez niego msze za ojczyznę. Kościół św. Stanisława Kostki stał się kawałkiem wolnej Polski, gdzie ludzie, słuchając ks. Jerzego, słyszeli to, co sami myśleli i czuli. W kościele na Żoliborzu otrzymywali pomoc ludzie w stanie wojennym pozbawieni pracy, rodziny internowanych i więzionych.

W ten sposób ks. Popiełuszko stał się dla władz bardzo groźny. Od kwietnia 1982 roku SB za-

częła intensywnie go inwigilować – był non stop obserwowany, jego rozmowy telefoniczne podsłuchiwane, do otoczenia wprowadzono agentów. Z czasem „ostrzeżenia” stawały się coraz groźniejsze (uszkodzenie samochodu, podrzucenie do mieszkania ulotek), aż wreszcie 19 października 1984 roku SB posunęła się do ostatecznego kroku. W drodze z Bydgoszczy do Warszawy ks. Jerzy został porwany. Bestialsko skatowany został wrzucony do Zalewu Wiślanego pod Włocławkiem. 30 października poinformowano o odnalezieniu zwłok. Pogrzeb 3 listopada stał się wielką, kilkusettyśną manifestacją religijną i solidarnościową. Od 1997 roku toczy się proces beatyfikacyjny ks. Popiełuszki jako męczennika komunizmu.

–Ewa K. Czackowska

jesieni 1984 roku ten drugi triumfował, mordując w bestialski sposób księdza. Ale dziś to księdzu

oddają cześć miliony Polaków, a esbeka uważają za szczególnie odrażającego mordercę...

Kpt. Grzegorz Piotrowski | Szybko robił karierę w MSW. Morderstwo księdza Popiełuszki, gdyby nie zostało ujawnione, przyniosłoby mu kolejny awans.



ANDRZEJ RYBCZYŃSKI/PAP/CAF

♦ **Kpt. Grzegorz Piotrowski** ani na procesie, ani po wyroku, ani po wyjściu z więzienia nie wyraził skruchy

Główny oprawca i morderca ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 roku miał 33 lata. Mimo młodego wieku był jedną z ważniejszych postaci w IV Departamencie MSW, którego zadaniem była walka z Kościołem. To on na naradzie w resorcie we wrześniu 1984 roku przekonał zebranych, że najgroźniejszy spośród księży wspierających „Solidarność” jest ks. Popiełuszko. I to on osobiście podjął się przeprowadzenia akcji, która miała wstrząsnąć kapłanem „aż do granicy zawału serca”.

To, że Piotrowski, naczelnik wydziału zajmującego się klerem diecezjalnym, sam podjął się tak „brudnego” zadania, nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwa-

gę, że wcześniej wykonywał już podobne. Na przełomie 1982 i 1983 roku przez kilka miesięcy kierował w MSW okrytą najgorszą sławą samodzielną grupą „D”, której działania były nielegalne nawet według prawa obowiązującego w PRL. Piotrowski uczestniczył w porwaniu i polaniu żrącym płynem działacza opozycyjnego Janusza Krupskiego. Organizował również napad na mieszkanie ks. Andrzeja Bardeckiego w Krakowie (chodziło o podrzucenie spreparowanych, kompromitujących Karola Wojtyłę pamiętników; akcja nie doszła do skutku, bo Piotrowski po rozbiciu po pijanemu samochodu został zdekonspirowany). Był podejrzewany o udział w morderstwie wiosną 1984 roku Piotra Bartoszcze, działacza wiejskiej „Solidarności”.

Piotrowski podejmował się też zadań mniejszej rangi. Wybrał się np. jako pielgrzym ze studentami do Częstochowy, by podpalić stodołę gospodarza przyjmującego pielgrzymów i próbować zgwałcić jego córkę (nie wiadomo, czy to zrobił). Wydaje się jednak, że ze wszystkich zadań wywiązywał się dobrze, bo karierę w MSW zrobił wyjątkowo szybko. Jako matematyk z wykształcenia krótko pracował w szkole. W 1975 roku zatrudnił się w Komendzie Wojewódzkiej MO w Łodzi w pionie SB. Szybko doszedł do stanowiska zastępcy naczelnika jednego z wydziałów. W 1981 roku przeszedł do centrali MSW i nadal pisał się w górę. W dalszej karierze na pewno pomogłoby mu morderstwo ks. Popiełuszki – w którym widział najgroźniejszego przeciwnika systemu – gdyby nie zostało ujawnione.

Taki rozwój scenariusza musiał być dla działającego do tej pory bezkarnie oficera SB potężnym zaskoczeniem.

W czasie procesu Piotrowski przyznał się do zabójstwa ks. Popiełuszki (ksiądz został bestialsko pobity, a zmasakrowane ciało wrzucono do Wisły). Był spokojny, opanowany, zdecydowany. Tylko raz okazał zdenerwowanie – gdy prokurator zażądał dla niego kary śmierci. Sąd wydał wyrok: 25 lat więzienia. Dzięki amnestii, którą notabene zastosowano wobec niego bezprawnie, wyszedł na wolność już po 15 latach, w sierpniu 2001 roku. Po kilku miesiącach wrócił do więzienia na osiem miesięcy. Była to kara za to, że w czasie przepustki w marcu 2000 roku w wywiadzie dla łódzkiej telewizji obrażał sędziów, którzy odrzucali jego wnioski o przedterminowe zwolnienie. W czasie tej samej przepustki brał udział w promocji startującego wówczas antyklerykalnego pisma „Fakty i Mity”. Niesprawdzona jest informacja, że pisuje tam po pseudonimem.

—Ewa K. Czaczkowska

♦ zakończenia 31 sierpnia 1985 r. uczestniczyło w niej kilkaset osób.

28 LUTEGO – „Solidarność” odwołała zapowiedziany na ten dzień 15-minutowy strajk, gdyż władza zrezygnowała z zapowiedzianych podwyżek cen.

14 KWIETNIA – W Krakowie ogłoszono deklarację założycielską pacyfistycznego Ruchu Wolność i Pokój skupiającego młodych ludzi – głównie studentów – odmawiających służby wojskowej i składania przysięgi na wierność Związkowi Socjaldemokratycznemu, za co byli skazywani na 2-, 3-letnie wyroki więzienia.

23 MAJA – W Gdańsku rozpoczął się proces Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa, Adama Michnika. Zostali skazani na wyroki od 2,5 do 3,5 roku więzienia. Proces odbywał się z pogwałceniem nawet peerelowskiego prawa, przypominając atmosferę sądownictwa czasów stalinowskich. Trwały przygotowania do procesu siedmiu przywódców KPN na czele z Leszkiem Moczulskim aresztowanym w marcu.

24/25 LIPCA – Sejm uchwałił kolejne ustawy ograniczające swobody demokratyczne wywalczone po sierpniu 1980 roku, m.in. w zakładzie pracy mógł działać tylko jeden – reżimowy związek zawodowy.

Ograniczono także autonomię i samorządność uczelni wyższych (samorząd tworzyli przeważnie byli działacze NZS lub sympatycy Zrzeszenia), z których usuwano wybranych wcześniej demokratycznie rektorów, dziekanów sympatyzujących z „Solidarnością”.

W „Najnowszej Historii Polaków” nr 9 z 8 I 2008 roku, w „Kalendarium” pod datą 23 X 1971 roku błędnie podał wysokość wyroków, na jakie zostali skazani członkowie „Ruchu”. Faktycznie Marian Gołębiowski i Bolesław Stolarz otrzymali 4,5 roku, Emil Morgiewicz – 4 lata. Za pomyłkę bardzo przeprasza.

—Jarosław Szarek



Brakowało części zamiennych, więc kupowano po dwa urządzenia - drugie było dawcą części

Kolejkowy socjalizm



ROBERT PRZYBYLSKI
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Latem brakowało w sklepach nawet wody do picia. Mazowszanka dostarczała codziennie 150 tys. l wody do 600 sklepów, a Warszawianowie do 700 sklepów. Obaj producenci usprawiedliwiali ograniczoną produkcję brakiem butelek. Tych było w bród przed sklepami, ale nie starczało paliwa i kontenerów do przewozu butelek.

Dorota Ruszczyńska wspominała, że w 1983 roku przez miesiąc codziennie stała w kolejce po maszynę do szycia, za każdym razem odhaczając się na społecznej liście. Ostatecznie kupiła maszynę (radomskiego Łuczniaka), bo z listy ubyło 50 osób. Podobnie kupowało się pralki, telewizory i meble. Brakowało mebli dziecięcych, za to łatwo można było kupić meblówkę, które służyły ze złej ja-

kości. - Za mało jest mebli kuchennych i poszukiwanych zestawów, jak Kopernik, Benedykt, Rotterdam. Producenci mebli dyktują warunki i produkują tylko to, co im wygodnie - skarżyli się handlowcy Społem i Domów Towarowych Centrum.

Pieluchy nie do przejścia

Jeżeli ktoś stał w kolejce i trafił się inny towar, kupował go, aby potem się wymienić. Skorzystało na tym „Życie Warszawy”, w którym pęczył słynny dział ogłoszeń drobnych. Do wszystkiego brakowało części zamiennych, więc kupowano po dwa urządzenia - drugie było dawcą części zapasowych. Znajomy reanimował swojego używanego Muscela, wyszukując części zapasowych w gazecie „Giełda Rezerw”. Przedsiębiorstwa ogłaszały w niej sprzedaż zbytecznych im towarów. Jeździł więc po całej Polsce, kupując np. w Ostródzie pierścienie tłokowe, rozrusznik w Koninie. Zaglądał też do Złotoryi, gdzie był sklep na całą Polskę z częściami do rumuńskich aut.

Państwo nie dawało sobie rady nawet z produkcją i sprzedażą tetrowych pieluch. W latach

osiemdziesiątych można było je kupić tylko na kartę ciężową i to w ilości zaledwie dziesięć sztuk i dwie flanelowe. - Bardzo zdziwiłem się, gdy zaopatrzeniowiec Pekaesu kupił na szmaty dla warsztatu 5 ton pieluch tetrowych. Natychmiast złożyłem podanie do dyrektora o pozwolenie kupna 20 sztuk - wspominał Roman Kałużyński. - Produkcja ubrań dla dzieci traktowana jest po macoszemu, chociaż znaczna jej część (okrycia, ubrania, bielizna) objęta jest zamówieniami rządowymi. Tymczasem żeby dla dzieci kupić ubranie, trzeba się sporo nabiegać - skarżyła się czytelniczka „ŻW”. Producenci tłumaczyli, że im się

nie opłaca i nie mają materiałów. W 1986 roku na jedno dziecko przypadało 0,4 kurtki i 0,3 sweterka. Zabrakło 9 mln par butów, czyli ok. 30 procent zapotrzebowania. - W tym roku nie opłaca się produkować butów o numeracji 7 - 19 (dla dzieci od 4 do 7 lat) i ubrań dla 2 - 11-latków - informował przemysł.

Produkcja bielizny, której zawsze brakowało, została objęta zamówieniami rządowymi. Półki w sklepach zapełniły się, ale bielizną stylonową. Nie było natomiast bawełnianej. Gdy przemysł nadażył z dostawami rajstop cienkich, zabrakło grubych. W pierwszym kwartale 1986 roku w sklepach było dość spódnic



WŁODZIMIERZ WASYLUK

♦Dzisiejszej młodzieży trudno w to uwierzyć, ale tak wtedy wyglądały zwykle półki sklepowe

Przodownik prasy

Bezradność zetesempowca



KRZYSZTOF FEUSETTE
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

„Zenujące jest, gdy 17 - 18-latek, obywatel polski i członek socjalistycznej organizacji młodzieżowej, nie umie odpowiedzieć na najprostsze z obywatelskich pytań - pisze w lutym 1985 roku »Gazeta Młodych«, organ ZSMP. - Tragiczne, że ci, którzy mają pomagać w kształtowaniu świadomości młodszych kolegów i koleżanek, stają wobec tego pytania równie bezradni, a nawet

lekceważą je”. Cóż tak rozżłościło redaktora podpisującego się KoMar?

Wyniki ankiety, którą zetesempowcy z Warszawy zgotowali zetesempowcom w Szklarskiej Porębie. Zadali im mianowicie „najprostsze z obywatelskich pytań”: „Czym dla Ciebie jest Sejm PRL?”.

Oto najciekawsze odpowiedzi: „Kolega z Krakowa (nie chciał się przedstawić): - Władza ustawodawcza. Nie mam do niej żadnego stosunku. Jest mi całkiem obojętne, kto wchodzi w jej skład, bo uważam, że i tak nie mam na nią żadnego wpływu. I tak uchwalą, co mają uchwaląć.

Mariusz z Inowrocławia: - Mam zastrzeżenia do poprzednich wyborów. Jeżeli mają być one demo-

kratyczne, to listy powinny być układane alfabetycznie.

Piotrek z Inowrocławia: - Nie jestem w formie do rozmowy o polityce. Temat odrzucam jako nienadający się do żadnej dyskusji.

Jarek z Parnowa: - Nie wypowiadam się na śliskie tematy. Nie obchodzi mnie to.

Irek z Koszalina: - Jeżeli w telewizji jest transmisja z obrad Sejmu, wyłączam odbiornik”.

Rozeźlony redaktor pyta: „A co na to Koledzy i Koleżanki Delegaci na IV Zjazd ZSMP? Czy ktoś zabierze głos w tej sprawie?”.

Nie zabrał. Szefem ZSMP zostaje ponownie Jerzy Szmajdziński, który wie, że stoją przed młodymi większe wyzwania. „Młodzież była, jest i pozostanie jed-

nym z najistotniejszych środowisk walki politycznej. W jej trakcie musimy się zmagać z ofensywną działalnością opozycji, z jęczącym działaniem zagranicznych ośrodków dywersji, ich rozgłośni i krajowych współpracowników, a także z coraz atrakcyjniejszą i wszechstronną ofertą Kościoła” - mówi.

Wtórą mu kierownik Zespołu ds. Młodzieży KC PZPR Leszek Miller. Przestrzega młodych przed naśladownictwem działaczy partyjnych, bo „trzeba się maksymalnie różnić”.

I rzeczywiście, kilka tygodni później „Gazeta Młodych” pochyła się nad tymi, którzy od Millera różnią się maksymalnie. „Bartek ma 16 lat, charakterystyczne sterzące włosy i przezwisko System. Jest punkiem

zapasowych

damskich z wełny, płaszczy, spodni chłopięcych z Arizony (jeans), spodni męskich z elanoweli, koszul męskich i kolder. Towary o nieatrakcyjnych wzorach lub wykonane ze złych materiałów zalegały magazyny. Nikt nie kupował półgolfów z Mongolii, koszul nocnych z Węgier i haftowanych bluzek z Wietnamu.

Bez znaku jakości

Wśród wadliwych są towary ze znakiem jakości – podawało „Życie Gospodarcze”. W 1984 roku w porównaniu z 1980 ilość wyrobów oznaczonych znakami jakości była mniejsza o 11,6 tys., tj. niemal o 62 procent. Według GUS wartość sprzedaży wyrobów ze znakami jakości Q i 1 w ogólnej wartości sprzedaży produktów objętych obowiązującą i dobrą kwalifikacją jakości zmalała z 25,3 procent w 1980 roku do 15,8 procent trzy lata później i 13,2 procent w 1985 roku. Mimo to przedsiębiorstwa wytwarzające nawet 30 procent buble były wysoko rentowne, bo państwowe monopole mogły sprzedawać to, co chciały – podał Dariusz T. Grala w swojej książce „Reformy gospodarcze w PRL (1982-89)”.

Administracyjne zarządzanie gospodarką przyniosło klęskę

na wszystkich frontach. Np. produkcja cegły palonej w 1938 roku wynosiła 1,9 mld sztuk, w 1949 roku – 1,1 mld, to jest 92 cegły na obywatela. W 1984 spadła do 56 sztuk i nie można było jej powiększyć. – Przy produkcji 1,5-2 mln cegieł muszę zatrudnić dwóch pracowników umysłowych w magazynie – jeden wystawia kwit, drugi zatwierdza – mówił dyrektor cegielni w Łopatkach Zygmunt Stępień. – Przypuścimy, że zwiększę zatrudnienie. Cena cegły wzrośnie o 2 zł, ale i tak się sprzeda, bo to towar deficytowy. Od tych 2 zł musielibyśmy odprowadzić 10 zł na PFAZ. Ponieważ przeciętny podatek dochodowy wynosi 50 procent, należałoby jeszcze osiągnąć 20 zł zysku. Podsumujmy: 12 zł cena dotychczasowa, plus 2 zł na płace plus 1,30 na ZUS i podatek od wynagrodzeń, plus 10 zł na PFAZ, plus 10 zł zysk na podatek równa się 35,30. Kto tyle zapłaci? Rzemieślnik nie płaci na PFAZ, a ponadto płaci mniejsze ubezpieczenie i zryczałtowany podatek od zysku. Do tego my musimy odprowadzić do budżetu 50 procent amortyzacji, a on nie – podsumowywał Stępień.

Społeczeństwo najwyraźniej nie widziało sensu takiej gospo-



WŁODZIMIERZ WASYLUK

darki. Spożycie czystego alkoholu wyniosło w 1984 roku 9,4 l na głowę mieszkańca. Slabe za-

robki i frustrująca praca powodowała fluktuację kadr, która w 1985 roku dochodziła do 30 procent.

PLACA I CENY W 1986 ROKU

przeciętna płaca	24 095 zł
dolar na czarnym rynku	900 zł
chleb	28 zł
mięso wieprzowe (kg)	300 zł
kielbasa zwyczajna	260 zł
jabłka	70 zł
konserwa Turystyczna (450 g)	166 zł
ocet spirytusowy (0,5 l)	31,06 zł
papierosy z filtrem Klubowe	34 zł
zapalki	4 zł
mydło toaletowe For you (kostka)	30 zł
masło wiejskie (kg)	544 zł
Wódka Bałtycka (0,5 l)	810 zł
wisniówka (0,5 l)	750 zł
płaszcz męski wełniany	9977 zł
garnitur wełniany	11 100 zł
czółenka damska ze skóry	2800 zł
kanapa tapicerska 2-osobowa	22 350 zł
chłodziarka sprężarkowa 175 l	26 500 zł
pralka automatyczna Bio-Polar	54 200 zł
magnetofon kasetowy	9500 zł
telewizor kolorowy	186 200 zł
benzyna L0 94 (l)	60 zł
polski fiat 126p 650	341 000 zł
FSO 1500	835 010 zł

Ciocia Dobra Rada

Różne sposoby prania w pralce automatycznej

od kilku lat. Jak na swój wiek wygląda bardzo dojrzałe. – Seks jest jedyną wartością i przyjemnością życia – mówi. Joanna jest w tym samym wieku. – Lubię seks, dlaczego nie? – odpowiada. Wojtek do punków przyłączył się przed rokiem. – Czasem kocham się pod wpływem narkotyków. Wącham klej albo „biorę w kanał” marihuanę. Wtedy jestem dobry. Gdy mam ochotę, to biorę dziewczynę na stronę i robię, co trzeba”.

Oto prawdziwy obraz tych, którzy nie chcą wstąpić do ZSMP. Ale skąd mają wiedzieć, że w tej dziedzinie życia, która zdaniem „Gazety Młodych” najbardziej ich interesuje, kierownik Miller stanie się kiedyś niekwestionowanym autorytetem.

Po serii porad na temat prania i moczenia bielizny nadszedł list od pani Ireny Danuty D. z Elku, która podaje swój sposób na pranie w pralce automatycznej.

„... Zauważyłam, że bielizna pościelowa – biała i kolorowa, ręczniki etc. – bez względu na kolor robi się „smutna” już po pierwszym roku prania w automatycznej pralce. Poszłam więc po rozum do głowy i wynalazłam własną metodę prania: nastawiam pralkę od nr 6 – 7 – dodaję do proszku normalnego do pralek automatycznych nieco proszku E. Po mniej więcej 3, 4 płukaniach nastawiam na nr 2, z zasypanymi proszkami, i nie zaglądam aż do momentu wylania się wody przed płukaniem. Potem cofam na nr 8,5 – 9, i pralka robi



WŁODZIMIERZ WASYLUK

♦ **Pralka automatyczna, w PRL luksusowy przedmiot pożądania**

gruntowne pierwsze płukanie, a wszystkie następne wykonuje już normalnie. Czasami, jeżeli woda z ostatniego płukania nie jest czysta, wciągam jeszcze pienia, powtarzam płukanie.

Moja biała bielizna jest odtąd rzeczywiście biała, a kolory „ży-

ją” nawet na mocno sfatygowanych już ręcznikach. „Nie moczę rąk, mam bowiem reumatyzm, nie męczę się przekładaniem bielizny z wanny do pralki, operuję tylko programatorem, a maszyna robi sama, co należy.

Będzie mi miło, jeżeli opublikujecie mój sposób prania” – kończy swój list pani Irena Danuta, a my wypróbowaliśmy i publikujemy – z jednym zastrzeżeniem: czy jest pani pewna, że pralce to eksperymentowanie nie zaszkodzi? Jest to jednak niezgodne z instrukcją użytkownika pralek automatycznych... Jeżeli więc ktoś chce skorzystać z przepisu, to na własną odpowiedzialność.

– m. j. l.

Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora, ukazujących się co tydzień jako dodatek do „Rzeczpospolitej”. Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

1. **1945 – 1947**, czyli od zainstalowania przez Sowietów PKWN do ucieczki Mikołajczyka
2. **1947 – 1949**, czyli do rozprawy z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
3. **1949 – 1953**, czyli najgorsze czasy stalinowskie (bierutowskie)
4. **1953 – 1956**, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży
5. **1956 – 1958**, czyli Październik i odwrót Gomułki
6. **1958 – 1964**, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
7. **1964 – 1968**, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Marzec) i inwazji na Czechosłowację
8. **1968 – 1970**, czyli ostatki gomułkowskie i strzały na Wybrzeżu
9. **1970 – 1972**, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
10. **1972 – 1976**, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
11. **1976 – 1978/1979**, czyli opozycja rośnie w siłę
12. **1979 – 1980**, czyli schyłek gierkowski i wielkie strajki
13. **1980 – 1981**, czyli wielki karnawał „Solidarności”
14. **1981 – 1983**, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
15. **1983 – 1986**, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
16. **1986 – 1988**, czyli dogorywanie ustroju i światelko w tunelu
17. **1988 – 1989**, czyli kres PRL
18. **DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL



STANISŁAW WOLNO/PAP

♦ **Za tydzień m.in. pochody 1-majowe w czarnobylskich oparach**

Batalie i wodzowie wszech czasów



We wszystkich epokach i na wszystkich kontynentach

- Przełomy dziejowe
- Bohaterowie
- Symbole
- Starcia cywilizacji
- Arsenale minionych wieków
- Rady dla turystów

Kolorowy dodatek historyczny w każdą sobotę z „Rzeczpospolitą”

Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),
Fotoedycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedziółko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”

tel. 022 65 30 111, faks 022 628 13 26, e-mail: zamow@rp.pl